



AGATA GÓJSKA

NIE BĘDZIE JUTRA

AGATA GÓJSKA

NIE BĘDZIE JUTRA

© Copyright by Agata Gójska & e-bookowo

Projekt okładki: Joanna Izydor
Skład: Ilona Dobijańska

ISBN: 978-83-8166-137-9

Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.
Wydanie I 2020

[Kup książkę](#)

*Wszystkim tym,
którym świat kończy się codziennie*

Prolog

Nie wiem, jak to się dzieje i trudno to wytłumaczyć. Kiedy człowiek szuka kontaktu z kimś, na kim mu zależy, na przykład z własną siostrą, i chciałaby przypadkiem spotkać ją na ulicy lub w kawiarni, jest to absolutnie niemożliwie. Jednak wystarczy tylko, żeby w życiu człowieka przydarzyło się coś, o czym nie chce mówić, a wieści rozprzestrzeniają się po mieście szybciej niż zaraza.

– Wywalili cię z roboty. Nie wpuścisz mnie?

– Nie.

Nie otwierałam drzwi, tylko opierałam się o nie, zastanawiając nad tym, jak wielki bałagan mam w mieszkaniu. Obiektywnie stwierdziłam, że było ono w stanie do przyjmowania najbliższych przyjaciół lub kochanków, którym okoliczności zbliżenia są zupełnie obojętne.

– Nie jestem twoim wrogiem. Przyszłam ci pomóc – naciskała, a ja doskonale zdawałam sobie sprawę, na czym ta pomoc ma polegać.

Dla niektórych nie jest to bowiem nic innego, jak prawienie kazań, wyżywanie się na drugiej osobie i podkreślanie, że im w życiu poszło lepiej.

– Nie żebym nie miała ochoty na pogawędkę. – Zamiast otwierać drzwi, powoli je zamykałam. – Ale mam straszny bałagan. Nie chciałabyś tu przebywać.

- Więc będziesz mnie trzymać na klatce schodowej?
- Zawsze możesz wrócić do domu.
- Meryl. – Naparła na drzwi, które właśnie chciałam zamknąć.

Zdziwiona odskoczyłam do wnętrza mieszkania, a ona wpadła do wąskiego przedpokoju, niczym patrol żandarmerii robiący nalot na melinę. Oburzona poprawiłam włosy oraz zielony szlafrok w białe grochy, który na sobie miałam. Ona rozejrzała się z odrazą, a stawiając kolejne kroki, potrafiła puste, szklane butelki.

– Miałam je wyrzucić – mruknęłam na usprawiedliwienie, co Diana skwitowała przewróceniem oczami.

– Nic z tego nie rozumiem. – Westchnęła moja starsza siostra, podpierając się pod bokami. Jak zawsze wyglądała dobrze. – Masz świetny zawód, jesteś lekarzem, masz możliwości, wiedzę... Dyplomu z Akademii Medycyny Mistycznej w Kathell może pozazdrościć ci niejedyn profesor z wieloletnim stażem, a ty?

– Ja sobie nie zazdroszczę – odparłam obrończym tonem, a ona zbliżyła się do mnie, jak grzechotnik, który szykuje się do ataku.

– Za co tym razem? – Jej zielone, kocie oczy nie pozostawiły mi drogi ucieczki.

Stałam wciśnięta w ścianę, zastanawiając się, czy kłamać, czy mówić prawdę.

- Za własne zdanie.
- Błagam, nie.

Nie chciała mnie dalej słuchać, tylko zaczęła się miotać jak lew w klatce. Przeszła z przedpokoju do kuchni po prawej stronie od drzwi wejściowych.

Zamiotła podłogę spódnicą eleganckiej, liliowej sukni, po czym minęła mnie i zaczęła się przechadzać po sypialni z lewej. Czułam, jak narasta we mnie irytacja.

– Nie chcę wiedzieć więcej – mówiła do mnie, chodząc w tę i z powrotem. – Sama doskonale wiem, co musiało się stać. Meryl, jej niewyparzona gęba i walka o wszystkich uciemiężonych. Zastanawiam się tylko, na jaki błyskotliwy tekst musiałaś zdobyć się tym razem, że byli zmuszeni od razu zwolnić specjalistę twojego kalibru.

– W tym przypadku słowa były zbędne. – Wzruszyłam ramionami, a Diana zatrzymała się jak zaczarowana i obrzuciła mnie pełnym paniki spojrzeniem.

– Jak to?

Zamiast cokolwiek mówić, odgarnęłam włosy z lewej strony twarzy, aby siostra mogła zobaczyć cały mój profil. Niczym najprawdziwsza dama, jaką zresztą była, zakryła usta dłonią w jedwabnej, srebrnej rękawiczce, kiedy zobaczyła moje limo.

– Pobiłaś się w szpitalu?! – ryknęła na mnie tak, że zadrżały wszystkie okna w kamienicy. – Z kim? Mam nadzieję, że nie z pacjentem.

– Z lekarzem – syknęłam urażona. – Z ordynatorem Gecelem gwoźli ścisłości.

– Meryl, do jasnej cholery! To już przesada.

– Nie zapytasz dlaczego?

– Nic mnie to nie obchodzi.

– A powinno. – Splotłam ręce na piersi. Swoją butność przypląciłam uderzeniem w twarz. Nawet nie wiem, kiedy Diana zdjęła rękawiczkę.

– Jeszcze raz stracisz pracę, a klnę się na wszystkich bogów, więcej nie zobaczysz córki.

Mierzyła mnie pełnym nienawiści wzrokiem, a jej palec wskazujący zawisł przed moim nosem. Atmosfera zrobiła się więcej niż ciężka.

– Przestań robić sceny – skwitowałam urządzone przez siostrę przedstawienie, co jedynie ją sprowokowało.

– Ja robię sceny?! Ja robię sceny?! O nie, moja droga – pogroziła mi.
– Sceny dopiero mogę zrobić. A jak już zacznę, to nie będziesz miała czego szukać w Harenhall! Masz ostatnią szansę, żeby tym razem niczego nie spieprzyć albo zapomnij, że w ogóle masz jakąś rodzinę!

Trzasnęła drzwiami wyjściowymi tak, że omal nie wyleciały z framugi. Wreszcie zostałam sama, chociaż wizyta Diany nie trwała dłużej niż dziesięć minut. Odczułam to jednak zupełnie inaczej. Byłam autentycznie zmęczona tym najściem, jakbym dyskutowała z kobietą dwa dni i dwie noce.

Najdziwniejsza była dla mnie chwila, w której zdałam sobie sprawę, że słowa Diany nie są bolesne i mi nie zależą.

Znając jednak funkcjonowanie społeczeństwa i rozumiejąc to, jak powinnam się zachować, zdecydowałam się stanąć w szranki. Podjąć ostatnią walkę, którą zamierzałam przegrać.

Nie będzie jutra

Masz czasem takie uczucie, które mówi Ci, że do niczego się nie nadajesz? Patrzysz na dyplom z uczelni, podpis rektora, płomienne gratulacje oraz tytuł, jaki zdobyłeś i właściwie nie wiesz, co dalej. Mimo tego, że moje studia rzekomo dają mnóstwo możliwości, już po pierwszym dniu w pracy wiedziałam, jaki będzie finał.

Okazało się bowiem, że cierpię na bardzo rzadką i nieuleczalną chorobę, która objawia się niemożnością wykonywania poleceń przełożonych. Gdy tylko ktoś mi coś karze, od razu przybieram pozycję obronną i atakuję, zamiast słuchać. Chyba że ktoś mówi do mnie z sensem. Ale to zdarza się nad wyraz rzadko i stąd moje wszystkie problemy.

Miesiąc tu, miesiąc tam, a sumarycznie i tak lądowałam na ławce w parku, karmiąc gołębice, z petem w ustach. Moja sława, jako problematycznego pracownika, zaczęła mnie wyprzedzać i we wszystkich placówkach medycznych w mieście tolerowano mnie jedynie jako gościa.

Myślę, że moja butność wywodzi się z nieumiejętności pogodzenia się z tym, że ludzie są głupi. A z roku na rok robię się coraz mniej tolerancyjna. Chociaż sama nie jestem ideałem, o czym świadczy miejsce, w jakim się aktualnie znajduję, zawsze staram się postępować logicznie.

Tak więc, gdy w mojej pierwszej poważnej pracy na oddziale transplantologii dziecięcej wykonałam zabieg z asystą jednego lekarza, a nie dwóch, jak było zapisane w regulaminie, rozpoczęłam serię otwartych konfliktów. Mimo, że operacja przebiegła pomyślnie, a dzieciak cieszy się dobrym zdrowiem do dziś, ja wylądowałam na dywaniku, bo postąpiłam źle. Wszystko, co nieregulaminowe jest złe, tak samo jak wykonywanie pracy po swojemu.

– Pani Hall znów bezrobotna?

– Się masz, Victor.

Z myśli wyrwał mnie dzieciak z wielką, skórzaną torbą na ramieniu. Widywaliśmy się w parku dość często w przeciągu ostatnich dwóch lat. To śmieszne, że czternastoletni chłopiec potrafił zachować pracę dłużej ode mnie. Mogę nawet śmiało powiedzieć, że był bardziej zaradny i odpowiedzialny niż ja.

– Trafilem? – dopytał mnie, opierając torbę o ławkę, na której siedziałam.

Odpowiedziałam mu wzruszeniem ramionami i wyrzuceniem peta gdzieś przed siebie. Jego młoda, gładka twarz wyglądała na szczerze zmartwioną. Wzdychając, poprawił beret na głowie, po czym zabrał się za poprawienie przydużego kożucha.

– Czy pani jest takim złym lekarzem? – Podparł ręce pod biodrami.

– Zależy, jak to rozumieć. – Zamyśliłam się. – Wiedzę i umiejętności mam, ale podobno z charakteru jestem paskudna.

– Nie wierzę. – Zaśmiał się, pokazując swoje duże przednie zęby. – Dla mnie nigdy nie była pani paskudna.

Spojrzałam na niego spode łba.

Był uroczym młodzieńcem obsypanym piegami, o wdzięcznym, melodyjnym głosie. Oczami wyobraźni widziałam go jako chórzystę w świątyni albo aktora w teatrze dramatycznym, ale na pewno nie jako kuriera. Victor jednak nie miał kontroli nad swoim życiem i robił to,

czego akurat wymagała od niego sytuacja. Gdy potrzebował pieniędzy – pracował, kiedy nie potrzebował, chodził do szkoły. Niestety od dwóch lat bardziej potrzebował środków do życia niż wykształcenia.

– Dzięki, mały – mruknęłam wreszcie, a on zmarszczył brwi.

– Jestem prawie mężczyzną, pani Hall. Proszę tak do mnie nie mówić, zwłaszcza gdy będziemy w towarzystwie.

– Boisz się, że to ci zepsuje reputację? – zakpiłam, a on nadal pozostawał śmiertelnie poważny.

– Oczywiście. W moim środowisku się to bardzo liczy.

– W środowisku... kurierskim? – Pokręciłam głową i podniosłam się z ławki z wielkim trudem. Czułam się ciężko, a może po prostu wszystko przez brak energii. Dawno już nie zjadłam czegoś więcej poza bułką z kefirem, kupioną w pobliskim sklepie.

Stałam przed chłopcem, okrywając go swoim cieniem. On wypiął pierś i popatrzył na mnie hardo, przypominając mi tym samym młodego, nieopierzonego koguta.

– Chciałem pani pomóc, ale teraz zaczynam się zastanawiać. Nie lubię, jak nie traktuje się mnie poważnie.

– Ja cię nie obrażam ani nie lekceważę, mały. – Pokreśliłam zjadliwie to określenie. – Stwierdzam jedynie fakty. Spójrz. – Przyłożyłam rękę do czubka jego głowy, a drugą dłoń położyłam na swojej. – To tylko rzeczywistość i chociaż często byśmy chcieli, żeby była inna, nasze przestrzeganie świata ani to, jak się czujemy, nie zmieni tego, jaka jest.

– Mądrała – prychnął zamyślony, po czym skinął na mnie niczym żołnierz, łapiąc się przy tym za swój beret i energicznie ruszył wzdłuż zwirowej ścieżki w parku. Niespodziewanie się zatrzymał, spoglądając na mnie przez ramię. – Umie pani wycinać nerki?

– Co to za pytanie? – Kompletnie zbił mnie z tropu.

– Muszę to wiedzieć, jeśli mam pani pomóc.